

Jacek Mroczek – „Arizona na Podlasiu”

TeatrVaria, 9 listopada 2025

Link: <https://teatrvaria.blogspot.com/2025/11/arizona-na-podlasiu.html#more>

Z Rzeszowa do Krakowa blisko, a Teatr BARAKAH zawsze kusi. Dlatego po festiwalu „Źródła Pamięci” wybrałem się na Paulińską w Grodzie Kraka. „Arizona” w reżyserii Michała Nowickiego ze scenariuszem Anieli Płudowskiej. Kolejna przymiarka do opowiedzenia na nowo, czy może raczej zbudowania własnej, dalej idącej historii na fundamencie sfilmowanego już arcydzieła kina. Powstał spektakl oszałamiający. Tempem, konwencjami, odważnie, wręcz brawurowo zagrany na malutkiej przecież scenie. Ale w BARAKAH sam fakt posiadania talentu nie stanowi jeszcze przepustki na dechy. Trzeba mieć serce do teatru. I dlatego tak bardzo ich cenię.

Pierwowzór to „Arizona Dream” Emira Kusturicy. Gdzie można osadzić akcję polskiej wariacji na temat tego filmu? W Białymstoku, oczywiście. A konkretnie w rejonie komisju samochodowego „Arizona”. Tylko tam ludzie są prawdziwi, zanurzeni w świecie życia i śmierci na poważnie. Twórcy umiejętnie selekcjonują to, co z Kusturicy nadaje się do implementowania na podlaskiej ziemi i usuwają to, czego Kraina Bijących Sztachet mogłaby nie wytrzymać. Dodają też swoje wątki. Zaskakujące i pozornie nieprzystające do pierwowzoru. Wyobrażacie sobie Państwo Bohuna w „Arizona Dream”? Bo w „Arizonie” Bohun się zadomowił i wygląda jakby nic innego w życiu nie zajadał poza kışzką ziemniaczaną od Mistrza Lecha.

Obsada została zmniejszona do pięciorga postaci. Leo - świetnie zagrany przez Michała Kościuka - wuj głównego bohatera, czyli Podlasiak z krwi i kości. Wszystko mu można zarzucić, tylko nie to, że on postępowy. Na pewno? Leo skrywa skrzętnie tajemnicę, którą wyjawia w odpowiednim momencie Axlowi, czyli swojemu bratankowi. Na dodatek znakomicie tańczy i śpiewa. Bo „Arizona” Nowickiego i Płudowskiej swobodnie skacze między konwencjami teatralnymi. Chwilami jest dramatycznie, za moment groteskowo, musicalowo i wreszcie ezoterycznie. Magia też unosi się nad tym spektaklem. I to czarna. Axel (Hubert Woliński) wraca do Białegostoku z Warszawy. Wuj kusi go możliwością przejęcia komisju. Zatrzymam się tu na moment. Woliński zadziwia możliwościami. Dla niego nie istnieje ograniczenie, jakim jest niewielka przestrzeń. Buduje swoją rolę wszelkimi dostępnymi środkami. Jest wyrazisty, konkretny i poza wszystkim odważny. Ryzykuje wiele, gdy błyskawicznie przemieszcza się wokół, pod i ponad stanowiącym główny element scenografii

stołem. Widziałem różne metody wykorzystania tego mebla na scenie. Do tej pory świetna, choć piekielnie trudna była ta z „Bóg wyjechał” Anny Sroki-Hryń. Ale krakowianie poszli dalej. To, co przeżywa pocziwy stół i jakie figury się z jego udziałem wyczynia - budzi zachwyt, podziw i obawę. W scenie lotu Elaine (Monika Kufel) kilka razy pomyślałem: Nie. Oni po prostu wyłączyli grawitację. Bo stół postawiony na krawędzi, podtrzymywany przez Huberta Wolińskiego nie sprawia wrażenia konstrukcji nadmiernie stabilnej. A Elaine szybuje z jego pomocą nad dachami miasta lekka jak piórko. Pisałem już o sercu do teatru. Trzeba je mieć, aby w takiej scenie zagrać. Serce i świetny pomysł. Monika Kufel stworzyła od pierwszego momentu wyrazistą postać ekscentrycznej, szalonej i powabnej pełnej seksapilu kobiety. Elaine ma córkę. W tej roli Matylda Sawicka. Zdziwiająco dojrzała gdy trzeba, rozpaczliwie tragiczna kiedy tak „piszą się” losy jej Grace. O kapitalnym, głębokim głosie i świetnej dykcji. Przejmujące są jej rozmowy z duchami w poszukiwaniu tożsamości i sensu życia na granicy śmierci.

Kolejny raz BARAKAH zaskakuje poziomem spektaklu. Tak, jakby tenże unosił się jeszcze wyżej, niż sięgała lecąca Elaine. A jest przecież w „Arizonie” jeszcze Paul i jego historia. Dawid Tas ma bodaj najwięcej do zagrania i choć spektakl w dużej mierze oddaje główną rolę Axlowi, Paul jest postacią napisaną przez Płudowską na wskroś po polsku i dla Polski. Interpretacje bohunowe w wykonaniu Tasa są po prostu świetne. Pełne humoru, dynamiczne, nienaganne warsztatowo. Gdy „Arizona” pojedzie w świat festiwalowy, będę zdziwiony jeśli Dawid Tas wróci z takiej wyprawy bez nagrody za najlepszą rolę męską. Silny, zdecydowany, wiedzący czego chce aktor charakterystyczny.

Zabawa konwencjami i fabularny misz-masz czynią z „Arizony” spektakl wieloznaczny, dający widzom przestrzeń do subiektywnych interpretacji. Rozważań o życiu, śmierci i jej nieuchronności. Przecięciu linii życia. Końcu, który staje się początkiem wiecznej nicości. Jest na tej scenie interesująco. tak artystycznie, jak intelektualnie. Kolejny ta BARAKAH pokazuje jakość. I cieszę się z tego niezmiernie, bo wiem że można tam bez obaw pójść, po co najmniej pełną głowę wrażeń.

P.S. Rosyjska ruletka to gra, w której musi być REWOLWER. Pistolet się do tego nie nadaje. Wiem, bo uwielbiam tę zabawę. Okiem widza, oczywiście...